

Opowiastki znad Rawy



Marta Fox

Staromiejska. Dyrekcyjna. Teatry i nie tylko

Ulica Staromiejska, wiodąca od Rynku do Mieleckiego, przecięta ulicą Dyrekcyjną, wiele razy zmieniała nazwę, co było związane - specjalnie użyję patetycznego stylu - z wichrami historii. Od 1871 do 1922 roku nosiła nazwę Querstrasse. W 1922 roku nazwano ją Staromiejską i w tej nazwie dotrwała do roku 1934, od którego to aż do 1939 nazwana była ulicą Bronisława Pierackiego. W czasie wojny (1939-1945) była Mollwitzstrasse. Po wojnie wróciła na dwa lata do nazwiska Pierackiego. W 1947 przyjęła nazwisko Wojciecha Korfantego i dotrwała w tej nazwie do roku 1954, od którego to przemianowano ją na ulicę Józefa Wiczorka. I taką ją pamiętam aż do roku 1990, kiedy to ponownie wróciła do nazwy Staromiejska. Podobnie rzecz się miała z ulicą Dyrekcyjną: Directionstrasse - Dyrekcyjna - Directionstrasse - Ignacego Daszyńskiego - Wojciecha Korfantego (od 1980 do 1990) - Dyrekcyjna. Dzisiaj niekoniecznie trzeba studiować stare mapy, by to prześledzić, wystarczy poszukać w internecie.

Prawie czterdziestoletni okres, kiedy Staromiejska była ulicą Wiczorka, to jej lata świetności związanej z teatrem. Pod numerem 17. w roku 1907 powstała restauracja i teatr kabaretowy, który prowadził Alois Swoboda. W cztery lata później budynek pod numerami 17. i 19. odkupili bracia Aleksander i Marcei Moscovitzowie. Nadali teatrowi nazwę Apollo i reklamowali go jako varietes. Przyjeżdżali tutaj artyści cyrkowi z Berlina i Wiednia, występowała kobieta z brodą, wyświetlano także filmy w kinie Casino. Budynek przetrwał wojnę i od 1954 roku działał tutaj Teatr Satyry, który cztery lata później stał się częścią Teatru Śląskiego i nazwano go Teatrem Komedi. W 1961 roku zmieniono nazwę na Teatr Rozmaitości. Tak zdecydowali widzowie w plebiscycie ogłoszonym przez redakcję „Wieczoru”.

Grano tutaj lżejszy repertuar niż na Dużej Scenie, bilety rozchodziły się błyskawicznie. Widownia teatru liczyła 497 miejsc. Widziałam w Rozmaitościach „Wesele Figara”, „Uciekła mi przepióreczka”, a także ulubioną sztukę „Sześć postaci scenicznych w poszukiwaniu autora”. To w Rozmaitościach miałam okazję podziwiać Stanisławę Łopuszańską, Hanę Boratyńską, Antoniego Jurasa, Ryszarda Zaorskiego, Marię Stokowską. 22 grudnia 1971 roku teatr został zamknięty przez ówczesne wła-

dze. Oficjalnie powodem było zagrożenie pożarowe. Nieoficjalnie zamknięto go, bo komediowość sceny była rzekomo niepotrzebna klasie robotniczej, która przyzwyczajając się miała do uczestnictwa w kulturze wysokiej. Działo się to za dyrekcji Ignacego Gogolewskiego.

W 1973 roku Ignacy Gogolewski w miejsce zlikwidowanych Rozmaitości, z wielką pompą, z udziałem ówczesnych władz partyjnych, otworzył zaadaptowaną do potrzeb teatru scenę w Domu Kultury huty Baildon na Załężu. Wystawiono propagandową sztukę radziecką „Sytuacja” Wiktora Rozowa, w reżyserii Gogolewskiego. Działalność teatru zakończyła się na tej jednej, nieudanej zresztą realizacji. Dzisiaj w tym miejscu wybudowano wielosalowe kino.



I tak się życie toczy. Miejsce teatrów zajmują banki, kawiarnie stają się ciucholandami, klimatyczne restauracje pochłaniają sieciowe pizzerie i inne kebaby

Przez kilka lat budynek byłych Rozmaitości stał opuszczony. Mieściły się w nim sklepowe magazyny, a w jego części otworzono butik z odzieżą, potem sklep z lampami, z butami. W zimie 2006 roku więźba dachu się zawaliła pod naporem śniegu. Dzisiaj kamienica jest po remoncie, więc odzyskała blask. Parter zajmuje NeoBank, a jego witryna kusi trzyprocentową lokatą.

Po przeciwnej stronie ulicy, w piwnicach, pod numerem 12., przez wiele lat funkcjonowała restauracja Labirynt. Każde z ośmiu popłatanych pomieszczeń kryło w sobie niespodziankę. Zachowano naturalne sklepienia kolebkowe, ściany zdobiono motywami nawiązującymi do pałacu w Knossos, według projektu Andrzeja Urbanowicza, w którym nie zabrakło odniesień erotycznych i ezoterycznych.

Prowadził tę restaurację były dyrektor wydziału kultury urzędu wo-

jewódzkiego Ryszard Gil, więc dbał o to, by ucztowały u niego osoby ze świata kultury, biznesu i polityki. Otwarcie Labiryntu było huczne. Od rynku do restauracji prowadziła ścieżka utworzona z żółtych i fioletowych prymulek. Ogłoszono konkurs na „śledzie”, w którym wzięłam udział i wygrałam śledziami o nazwie „w majerankowym chruśniaku”. Do dzisiaj jest to popisowe danie naszego domu, w którego przyrządzeniu wyspecjalizował się mój mąż. Smakuje nawet tym, którzy w śledziach nie gustują. Labiryntu już nie ma, teraz jest tam pizzeria Gusto Dominionum.

Na ulicy Staromiejskiej działała też Mała Scena, powstała w maju 1945 roku, kiedy to wystawiono sztukę A. M. Swinarskiego „Jason albo wyspa umarłych”. Początkowo miała charakter eksperymentujący, potem zatraciła go na rzecz komedii i małoobsadowych sztuk rodzajowych. Kiedy dyrektorował w Teatrze Śląskim Ignacy Gogolewski, przekazał tę scenę młodzieży aktorskiej. Zaangażował Krzysztofa Kolbergera, Marka Kondrata, Ewę Dałkowską. Pierwszą premierą młodych aktorów był „Hyde Park” według tekstu Jana Kreczmar. Młodzi odnosili sukcesy, więc szybko przenosili się do innych teatrów. Najdłużej grała Ewa Dałkowska. Pamiętam te spektakle. Także „Pokojówki”, „Wariata i zakonnicę” oraz „Czarną magię” według „Mistrza i Małgorzaty”. W roku 1980 Mała Scena się spaliła. I wtedy rozpoczęły się prace nad powstaniem Sceny Kameralnej, przy ulicy Warszawskiej 2, czym zajmowała się ofiarnie Krystyna Szaraniec, której teatr zawdzięcza między innymi wszystkich hojnych mecenasów.

Lubiłam przychodzić do baru kawowego Marago, mieszczącego się na Dyrekcyjnej, tam gdzie do niedawna były Delikatesy, gdzie można było kupić czerwone wino chilijskie Santa Rita. Rozpuszczalnej kawy marago wprawdzie nie cierpiałam, bo smakowała jak maggi albo nieudana zupa grzybowa, ale lubiłam przyrządzany tam krem czekoladowy i truskawkowy, podawany w pucharkach z grubego szkła. Dzisiaj witryny świecą pustką, ale zapewne coś tam niebawem się pojawi, bo lokal jest po remoncie.

Lubiłam także zaglądać do kawiarni Miskolc, z niskimi jak dla krasnoludków stolikami i krzesłami ciosanymi w drewnie, mieszczącej się na rogu Staromiejskiej i Mieleckiego. To tam Lidia Bień, poetka i tancerka zajmująca się też choreografią, pokazywała mi figury baletowe, nie bacząc na zdziwione spojrzenia kawiarnianych gości. Przygotowywałam się wówczas do wywiadu z Marią Krzyszkowską, dyrektorem Baletu Wielkiego, więc zgłębiałam temat na różnych płaszczyznach. Lokal często zmieniał przeznaczenie. Jeszcze niedawno był tam second hand, a teraz znów jest do wynajęcia.

I tak się życie toczy. Miejsce teatrów zajmują banki, kawiarnie stają się ciucholandami, klimatyczne restauracje pochłaniają sieciowe pizzerie i inne kebaby. Ale też powstają nowe, jak pub Mr Fox na Dyrekcyjnej. Ciekawe, czy jego lisie klimaty przylgną do moich. ●